

Jerzy Trela powiedział o niej „Anię się kocha, lubi i szanuje”. Ceniona przez reżyserów, uwielbiana przez widzów. Dystansu do życia i sławy nauczył ją pierwszy mąż Wiesław Dymny. Od czasów studiów związana ze Starym Teatrem w Krakowie. Fascynująca zarówno wtedy, gdy była prześlicznym podlotkiem, jak i teraz, gdy jest stateczną damą, która niedawno obchodziła 30-lecie pracy artystycznej.



## AKTORKA ZA PROGIEM

✦ Kazimierz Kutz, oglądając pani programy z cyklu „Spotkajmy się”, powiedział, że gdyby urodziła się pani 2000 lat temu, z pewnością zostałaby apostołem.

Mówił to, zanim zaczęłam prowadzić ten program. Teraz napisał czarno na białym w liście gratulacyjnym na trzydziestolecie pracy w Starym Teatrze, że byłabym apostołem Pawłem. Kazio tak się ze mnie śmieje, poczucie humoru to jego cudowna strona, choć nie tylko za to go cenię. Należy do tych reżyserów, którzy pomogli mi uwierzyć w siebie w wieku dla mnie najtrudniejszym. Nigdy ze mną nie pracował, gdy byłam młoda i piękna. Kiedy wróciłam do zawodu po urodzeniu syna i nie byłam już wiotka i krucha, powiedział: teraz masz tyłek, cyce i wreszcie widzisz, że jesteś baba.

✦ Wcześniej Barbara Sass też nie obsadziła pani zapewne, w filmie „Tylko strach”.

To było dla mnie spore zaskoczenie. Oglądając kilka filmów Basi, byłam przekonana, że interesują ją przede wszystkim kobiety drapieżne, przebojowe, do których przecież ja się nie zaliczam. Cały dramat granej przeze mnie bohaterki polegał na tym, że nie wyglądała na typową alkoholikę. Sprawiała wrażenie kobiety dobrze ułożonej, nie obnosiła się ze swoimi kłopotami, choć tak naprawdę przeżywała piekło.

✦ Można by zapytać, dlaczego tak znana aktorka robi programy typu „Spotkajmy się”, zapewne nie dla sławy, bo tę od dawna ma.

Nie można pomagać komuś po coś. Pomaga się z potrzeby serca i tak naprawdę zawsze robi się to dla siebie. Jeden dojrzewa do tej myśli wcześniej, drugi później, trzeci pewnie zbyt późno. Oczywiście wołałabym pracować z niepełnosprawnymi bez rozgłosu. Tyle że na tę działalność trzeba zdobywać pieniądze i mnie jako osobie publicznej przychodzi to łatwiej. Tuż przed świętami założyłam fundację, bo muszę uratować teraz 30 niepełnosprawnych. Robię wszystko, by tych ludzi wyciągać z obrzeży życia, żeby pokazywać, że oni są, czują, kochają.

✦ Które ze spotkań było dla pani najbardziej wzruszające?

Każde jest takie. Nie zapomnę spotkania z Jolą, dziewczyną, która, wydawałoby się, nie ma po co żyć, bo jest cała sparaliżowana. A ona mówi mi, z uśmiechem, że jej życie jest najpiękniejsze na świecie, bo pełni w nim szczególną funkcję. Jak ktoś na nią spojrzy, to szybko zdaje sobie sprawę, jaki jest szczęśliwy. A tak całe życie by przeżył i nawet o tym nie wiedział. Kiedy to usłyszałam, po prostu się rozplakałam. Kilka dni temu Agnieszka dotknięta porażeniem mózgowym opowiadała mi historię swojej niezwykłej miłości do niepełnosprawnego kolegi i z zalem spytała mnie, czy rozumiem, dlaczego Bóg dał jej chore nogi, ręce, mowę i najzdrowsze, gorąco kochające serce.

✦ Pamiętam, jak jeden z bohaterów pani programu był strasznie dumny, że będąc niemal całkowicie sparaliżowanym, spłodził dwójkę wspaniałych dzieci.

Wiem, że bardzo czekał na pytanie, jak sobie z tym poradził. Kiedy mu je zadałam, wyjaśnił, że każde przerwanie kręgosłupa polega na czym innym. „Tam są takie więzeczki nerwowe, nie wszystkie się przerywają, mnie została właśnie ta... i mam dzieci” — oświadczył z satysfakcją i ze śmiechem.

✦ Skąd nazwa fundacji „Mimo wszystko”?

Przesłanie tej fundacji zaczerpnięte jest z tekstu umieszczonego na przytulku dla dzieci w Kalkucie. Czytamy tam m.in. „Jeśli odnosisz sukcesy, zyskujesz fałszywych przyjaciół i prawdziwych wrogów, odnoś sukcesy mimo wszystko. Jeśli czynisz dobro — oskarżają cię o egocentryzm, czyni dobro mimo wszystko. To, co budujesz latami, może runąć jednej nocy, buduj mimo wszystko”.

✦ O tym, że wszystko może runąć w jednej chwili, przekonała się pani w życiu wielokrotnie. Choćby po śmierci Wiesława Dymnego i po wypadkach, którym kilkakrotnie pani ulegała.

Pomoc innym jest oczywiście moją formą spłacania długu. Zarówno wobec kolegów z teatru, którzy, kiedy znalazłam się w dramatycznej sytuacji, bardzo mi pomogli. Bez nich na pewno bym sobie w życiu nie poradziła. Kilkakrotnie przywołano mnie w ciężkim stanie do szpitala. Kiedy załamana leżałam wśród ludzi bez rąk i nóg i widziałam w nich energię i radość życia, sama inaczej zaczęłam patrzeć na swój los.

✦ Jedną z chorób dzisiejszych czasów jest samotność. Pani na szczęście nie wydaje się być na nią skazana.

Myślę, że całą prawdę o sobie znam tylko ja. I niech tak pozostanie. Jeśli marzę o samotności, to zawsze jest ona z wyboru. Na szczęście bowiem mam dokąd wracać. Mam dom, rodzinę. Syna Michała, który ma swój świat, ale myślę, że jest moim przyjacielem.

✦ Jak przeżywa pani jego okres buntu?

Kiedyś przeczytałam, że rodzice powinni być jak huk, który wypuszcza strzałę. Tą strzałą jest ich dziecko. Jeśli są prawdziwymi rodzicami, robią wszystko, by tę strzałę wypuścić jak najdalej. By dotarła dalej niż oni. Myślę, że to bardzo mądra teza. Nie można dzieci przytrzymać na siłę. Trzeba robić wszystko, by miały swój świat, swoje dążenia. Ale też trzeba się z nimi zaprzyjaźnić, by interesowały się, co się z nami dzieje, z potrzeby serca, a nie z obowiązku.

✦ Sądząc po tym, jak bardzo lubią panią studenci, można powiedzieć, że również wśród nich wychowała pani sobie przyjaciół.

Niedoścignionym wzorem jest dla mnie Zofia Jaroszevska, wielka aktorka, która będąc już w poważnym wieku, kochała młodych ludzi, miała z nimi wspaniały kontakt. Nigdy nie nosiła w sobie gorczy, że jest już stara, a tu pojawia się ktoś młody i może stwarzać zagrożenie. Fakt, że wśród moich uczennic są m.in. Maja Ostaszewska, Ula Grabowska, to dla mnie powód do dumy i radości.

✦ Wciąż ma pani grono wielbicieli także wśród nastolatków.

To są bardzo zabawne listy. Jednemu takiemu wielbicielowi, który do mnie napisał, wyznając miłość i prosząc o spotkanie, uświadomiłam, że oglądał „Nie ma mocnych” i pisał do tamtej Ani z ekranu, która dziś jest dużą kobietą i mogłaby być jego babcią.

✦ Sama pani powiedziała, że kobiety dużo grają, kiedy są młode i piękne, choć wtedy zwykle jeszcze nic nie umieją. Kiedy zaczynają być lepszymi aktorkami, nikt już ich nie chce, bo są inne, młodsze i ładniejsze.

Widz lubi patrzeć na to, co piękne i młode. Więc kiedy pojawia się młodzianka aktorka, która jest podobna do człowieka, ma predyspozycje, jest pracowita, nie może się opędzić od propozycji. Pan Bóg dał mi w młodości taki wdzięk, naiw-

ność, niewinność i to promieniowało z ekranu. Nie musiałam grać. Wystarczyło, że byłam. Aktorstwa uczyłam się w teatrze, bo w filmie jak mały piesek merdalał ogonkiem, tu się uśmiechnęłam, tam spłoniłam ze wstydu. To było pełne uroku, naturalne. A potem jest chwila, że przekracza się pierwszy etap — trzydziestu lat. To jest potworny próg dla aktorki. Część nawet odchodzi z tego zawodu. Wtedy bowiem okazuje się, czy nadajemy się do tej pracy, czy nie.

✦ Zawsze była pani oddana teatrowi. Czy do dziś pozostał pani wiernym chankiem?

Teatr jest takim prawdziwym mężem, który być może czasem nieco mnie zaniedbuje, bo pewnie znalazł sobie jakąś dziewczynę na boku. Ale ja poczekam, on i tak zwykle wraca, choćby dlatego, by spróbować moich pierogów, które są najlepsze na świecie.

✦ I których z pewnością nie zabraknie na świętecznym stole?

Święta Bożego Narodzenia to taki czas, kiedy człowiek łapie równowagę. Kiedy ma okazję zatrzymać się i pomyśleć o tym, co jest w życiu najważniejsze. Boję się tegorocznych świąt, bo mam ojca w szpitalu, bardzo chorego... To są przecież święta rodzinne. W domu przywiązujemy ogromną wagę do tradycji. Robię wszystko tak, jak uczyła mnie mama. Moi mężczyźni też mi pomagają. Będzie więc choinka i ozdoby własnej produkcji, na stole nie zabraknie barszczu gotowanego na głowach z karpia, uszek z grzybami zbieranymi w lipcu, kutii, od której stałam się jedyną w rodzinie specjalistką. W tym roku na pasterkę jadę do Radwanowic, do swoich niepełnosprawnych przyjaciół, z którymi przygotowuję jasełka. Drugiego dnia świąt wpadną może moi kochani sąsiedzi zza plotu Grupa Pod Budą i Maciek Słomczyński junior z żoną Mają i różni „przyjaciele Królika”. Siądziemy przy stole i będziemy sobie śpiewać. Zaczniemy od kolęd, na czym się skończy, trudno powiedzieć. Pan Bóg dał mi w młodości taki wdzięk, naiw-